

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biurow bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcyja i administracyja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracyja „Obro-
ny ludu“, Kraków, ul. Pi-
jarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSSTUS!

Przedstawienie teatralne.

Przypominamy, że w niedzielę o wpół do 3-ciej po południu d. 29. czerwca będzie danem przedstawienie w teatrze ludowym. Artyści lodegrają prześliczną sztukę p. t.: **Krakowiaczy i Górale**. Jest to sztuka jedna z najpiękniejszych, osnutych na tle ludowym. Przychodzą tam śpiewy o cudnych melodyach, tańce nadzwyczaj interesujące i przepiękna muzyka. Każdy wieśniak powinienby sobie uważać za święty obowiązek tę sztukę poznać, co nawet biedniejsi mogą uczynić, gdyż bilety są tak tanie, że na tych parę centów może się każdy zdobyć. Bilety sprzedaje już **Redakcyja „Obrony ludu“** ul. Pijarska 1. 2. Dla włościan najtańsze po 5 ct., po 10, 15, 20, 30 ct., najdroższe 50 ct.

Co tam kościół, górą łaźienki żydowskie.

W dniu 16-go maja b. r. toczyły się obrady w magistracie miasta Skawiny nad różnemi sprawami. Odczytano najpierw prośbę księży Bernadynów o zapomogę na restauracyę kościoła w N. Szanowni radcy oświadczyli, że w kasie na głupstwa nie ma pieniędzy. Następnie odczytano prośbę o by w a t e l i pejsatych, aby im świetna rada podarowała cegły z miejskiej cegielni, na zbudowanie łaźienek przy bóżnicy, którą — nie zawadzi wspomnieć —

częściowo na placu publicznym zbudowali, a to już za obecnego burmistrza miasta Mroczkowskiego i tej szanownej rady.

Po odczytaniu wniesionej przez żydów petycyi radny Dr. Nawrat, lekarz miejski, postawił wniosek, aby miasto na łaźienki żydowskie dało 10 tysięcy cegieł.

Ks. proboszcz, który na poparcie petycyi O.O. Bernadynów nie znalazł ani słówka, przy petycyi żydowskiej zdobył się na odwagę i zalecał darowanie jednego tysiąca cegieł na urządzenie »kapania« żydom. Sprawę tę rozstrzygnął jeden z radców, kandydat na burmistrza w przyszłości, postawieniem wniosku, aby ofiarować żydom 5 tysięcy cegieł, na co się oprócz dwóch radnych, p. Kotulskiego i Fr. Piwowarczyka wszyscy inni z nieopisaną radością zgodzili. Prawdziwie wierzyć się nie chce, aby podobna uchwała mogła zapaść w radzie, złożonej z samych chrześcijan! Więc na kościół katolicki, więc dla O.O. Bernadynów rada miejska Skawiny nie mogła dać ani centa, a na łaźienki żydowskie znalazło się 50 zhr.! Jakież to bezwstydne, jakie oburzające! Uchwała taka jest niecnem urągawiskiem z wiary i uczuć chrześcijańskich! Chcemy być fałszywymi prorokami ale smutna przyszłość czeka miasto Skawinę, jeżeli doszło do tego, że dla rady tamtej miłsze są łaźienki żydowskie, aniżeli kościół i kapłani katolicy. A do tego przyłącza się i ks. proboszcz! Wobec tego dziwić nas nie będzie, że w niedługim czasie rada miejska Skawiny uchwali zburzyć kościół, a natomiast postawić bóżnicę. Ciekawi tylko jesteśmy, jak wówczas zachowa się obecny ks. proboszcz, jeśli dożyje. Lekarz miejski, Dr. Nawrat uważa za potrzebne wystawienie łaźienek dla garstki »hałaciarzy«, ale dla tysięcy chrześcijan to zbyt cenne, bo dla nich wystarczy kałuża i brudny staw. Zresztą chrześcijanie to dziady, co tam o ich zdrowie, niech giną marnie, ale żydzi, ci mają pieniądze, więc dbanie o ich zdrowie to się opłaci. Jeżeli jakiś biedny mieszczanin prosi magistrat o trochę cegły, czy to na dokończenie budowy, czy to na postawienie komina, to magistrat głuchy na błaganie nędzarzy, nawet na wypłat nie chce magistrat dać biedniejszym z obawy, że ci mogą tego nie wypłacić, ale dla żydów, do tego na łaźienki, magistrat sypie tysiącami cegieł, choć przecież ziemia na cegły, to fundacya samych mieszczan chrześcijan i tylko sami chrześcijanie mają prawo do korzystania z darowizn, a nie zaś żydzi, których w Skawinie przed kilkudziesięciu laty ani jednego nie było. Praojcowie nasi robili fundancye i zapisy dla nas a nie dla żydów. Przeciwno tej ohydnej uchwale powinno całe miasto na publicznem zebraniu się jak najenergiczniej zaprotestować i imiona obecnych radców dobrze sobie zapamiętać, aby przy najbliższych wyborach ani jednego do Rady nie wpuścić, bo dla tych »ujków« żydowskich w łaźienkach »hałaciarzy« jest miejsce, a nie w Radzie miejskiej. Już i tak dosyć długów nagromadziło się za rządów obecnej Rady na dobrach miejskich, dodatki do podatków rok rocznie się wzmagają, nędza coraz większa rozpościera swe czarne skrzydła ponad miastem Skawiną, więc największy czas, aby do przyszłej Rady powołać ludzi uczciwych i zacnych, a nie służalców

żydowskich. Mieszczanie chrześcijańscy, jeśli Wam dobro wasze i waszych dzieci leży na sercu, to brońcie się przed zalewem żydostwa, które już prawie wszystkie miasta i miasteczka zupełnie opanowało. Nie pierwszy to raz obecna rada miasta Skawiny działa na korzyść żydów. Widocznie tem postępowaniem pragną zachęcić rajców wie skawińscy do licznego osiedlania się żydów w Skawinie, bo jak to ładnie będzie, gdy żydki obejmą sklepy, zajmą cały rynek i co piątek będą urządzać iluminację! Po co chrześcijanom bawić się w jakie handle, dla nich łopata, cepy, widły. Po co im rynku i piękniejszych ulic, to dla żydków kochanych, zaś dla chrześcian to suteryny wilgotne, różne stęchlizną przepelnione posiedzeniu uchwali magistrat m. Skawiny wysłać kilku swych rajców do Chrzanowa, by się przypatrzyli, jak to tam żydkowie się już zagospodarowali, jak ładnie się urządzili, jak to tam już prawie z każdego domu bucha »cudowna« woń cebulowo-czosnkowa, jak to tam chrześcijanie noszą wodę żydom, myją podłogi, palą w piecach, czyszczą kloaki, jak setki dziewcząt katolickich mamczą bachory« żydowskie, jak chrześcijanie mieszkają w tyle i na końcach ulic i ta deputacya ojców skawińskich po zwiedzeniu i dokładnem przypatrzeniu się osobliwościom żydowskim uda się do burmistrza Chrzanowa, celem zasiągnięcia rady, w jakiby sposób można zwabić żydków do Skawiny. Czy jednak obecna rada zdoła przeprowadzić te plany, rzecz wątpliwa, bo mieszczanie inaczej myślą, a choć za łazienki żydowskie nie sprawili rajcom »łaźni« to jednak potrafią przy najbliższej sposobności położyć kres napadom żydowskim pp. radców.

Zaburzenia robotnicze we Lwowie.

Dnia 3 czerwca rano, już o godzinie 6, robotnicy zaczęli krążyć po mieście. Chcąc dać wyraz goryczy, spędzili magistrackich robotników z robót, spędzili nawet tych, którzy kropili ulice. Przed południem udała się deputacya do prezydenta i namiestnika. Sytuacya była poważną.

Rozgoryczeni robotnicy postawą pracodawców zebrali się po godzinie 10. na placu Strzeleckim. Przypadek sprawił, że szedł kapitan z oddziałem wojska, prowadzącym zaaresztowanego robotnika. Tłum postanowił zaaresztowanego odbić i przybrał groźną postawę. Wobec tego rozlega się komenda: „Fällt das Bajonet“. Zjawili się huzarzy i poczęli rozpędzać robotników, to rozjątrzyło tłumy. Ze straganów urządzono barykady, poczęto szyby wybijać. W jednej chwili ani jedna nie ostała się jak wielki plac Strzelecki, wtedy huzarzy rzucili się na ekscedentów i poczęli siec szablami. Robotnicy odpowiedzieli kamieniami. Jednego wachmistrza Pawła Gwozicha ugodzono tak kamieniem, że spadł z konia. Tłum rzucił się na niego, wciągnął do miejsca ustępowego i chciał go dobić.

Początek zajęć opowiedzieli naoczni świadkowie w sposób następujący: Führer oddziału piechoty, który przechodził przez plac Strzelecki, kopnął żonę murarza Slotwińskiego, obok przechodzącą. Mąż ujął się za żoną i obrzucił führera obelżywym słowem. Na to z jednej strony wojsko otoczyło murarza, a z drugiej tłum nadpłynął i chciał go odbić. Slotwińskiego bagnetem przebił führer i zabił na miejscu.

W walce ulicznej, która się wywiązała na kilku punktach placu, wojsko dało ognia.

Na placu Strzeleckim ustawieni huzarzy, kompania wojska, urzędnicy policyjni z agentami i stójkowymi. W ulicach bocznych u wylotu huzarzy ze skierowanymi i nabitemi strzelbami gotowi do strzału, skoro tylko grupa ekscendentów zjawi się na placu.

Strzałów takich dano kilkanaście. Trzech ludzi padło. Wobec tego tłum wyparty kupił się w bocznych ulicach.

Opowiadano także, że już po uśmieszeniu rozruchów, powracająca z placu boju trójka huzarów rąbała spokojnych przechodniów. Na placu Strzeleckim rozplataną głowę spokojnie stojącej kobiecie, przed bramą sądu przemysłowego.

Formalna wybuchła na placu bitwa. Wypierani robotnicy z placu udali się na szkarpy, skąd kamieniami bombardowali uwiłajających się na placu huzarów. W walce ręcznej kilku huzarów spadło z konia, pod uderzeniami drążków lub kamieni. Rozgrywały się sceny okropne. Barykady, którymi chcieli robotnicy plac zamknąć od ulicy Kościelnej i restauracji Sterna, nie zdołano wybudować, znalazł się i sznur, który wyciągnięto przed galopującą kolumną huzarów, o który szereg ich się rozsypał.

Godzina 1:15 zjawia się na Rynku komisarz Reinländer z radcą Namiestnictwa. Uspakajają i proszą robotników, aby poszli między swoich i oświadczyli im, że są wysłani przez Namiestnika, który oświadczył, że już prawodawcy godzą się na warunki robotników. Komisarz policyjny pyta, gdzie Wittyk? Robotnicy odpowiadają: Dziś nam już Wittyk niema nie do rozkazu! Nie trzeba było strzelać do ludzi! Najprzód wojsko usunąć, a potem będzie spokój

Okolo godziny 2:45 huzarzy skonsygnowali się na starym Rynku. Okolo studni stanęło dwóch chłopców, aby się napić wody — strzały padły i ugodziły w wymienionych chłopców. Jednemu przestrelono głowę, a mózg mu wyciekał do rynsztoku, drugiemu przestrelono nogę. Prawie równocześnie wychodził po lakier, lakiernik Luzer Lanitz i jemu kula przeszła nogę w kostkę.

Wogóle huzaryja jest niezwykle rozjuszoną mszcząc się za rannych. W części miasta, dokoła placu Strzeleckiego, Starego Rynku wygląda jakby w czasie rewolucyi. Policyjni z komisarzami na czele w pędzie plazuje wszystkich, którzy się jawią, dzielnie dowodzi pan komisarz Łysakowski. Dotąd godzina 3:15 rannych 27, 2 zabitych.



POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

I.

Sybirskim szlakiem.

W zimowy, mroźny poranek otwarły się szeroko drzwi dawnego klasztoru Bazylianek, zamienionego na turmę powstańczą i na zaśnieżoną ulicę wojsko wywiodło dwunastu ludzi.

Szkielety to były. Półroczne śledztwo, spędzone w cuchnącej, ciasnej celce, starło z nich siły i piękność, zniszczyło myśl i wyraz, zrównało różnicę wieku.

Widma to były: chude, dzikie, obrosłe. Siwą sukmanę zesłańców i nieodłączną sukienną czapkę z uszami mieli na sobie, na plecach świecił im żółty kwadracik sukna i dwie litery: to katorżniki.

Przed więzieniem był tłok. Sto rodzin drobnej szlachty zaściankowej, zbitej jak śledzie na kilkudziesięciu kibitkach, eskortował pułk piechoty i secina kozaków. Za wojskiem, głowa przy głowie, tysiące wolnych niby ludzi, dalej! domy miejskie i dzwonnice kościołów.

W powietrzu jeden ryk i jęk wszystkich piersi. Kobiety z tłumu obojętne w rozpaczy na kolby piechoty i nahaje, wdierały się do środka, słyhać było razy i przekleństwa, czasem werbel, krótką komendę, to znów nieprzytomny, rozdzierający duszę, nabożny śpiew z kibitek.

Skazańcy wyszli skuci po dwóch, podzwaniając łańcuszkami. Chwilę stali oszołomieni krzykiem i widokiem tłumu. Śnieg olśniewał ich wpadłe oczy, świat Boży dawno niewidziany raził ich, przerażał, ale straż popchnęła nieszczęsnych na czoło długiej kolumny, co szła na Golgotę daleką.

Mijali kibitki, patrząc oszklonemi oczami przed siebie. Byli już tak znękanii, że nie szukali w tłumie znajomej twarzy, nie wyglądali pożegnania.

Oficer z numerowaną listą przyjmował ich od naczelnika więzienia, licząc jak trzodę, rękojeścią nahajki. Mierzwa to była, co użyźnić miała trupami swemi sybirską drogę.

Stanęli.

Wtem o dwa kroki od nich zgiełk się zrobił i zamieszanie. Staruszka, biała jak gołąb złamana we dwoje wiekiem i zgryzotą, rzuciła się między konie kozackie.

— Antoś, Antoś! — rozległ się krzyk, stłumiony klątwami Dońców.

Zwaliała się pod konie.

Skazany w pierwszym rzędzie drgnął. Podniósł głowę, całem ciałem rzucił się naprzód, jakby pierś chciał zakryć tratowane członki kobiety, ale tylko szarpnął łańcuch i runął na ziemię.

— Matko! — zajęczał.

— W pochód! — zagrzmiała komenda.

Kozacy zwrócili konie, ruszyli. Żołnierz bagnetem trącił leżącego, ale go kolega poderwał i niósł prawie.

— W pochód!

Bębny zagłuszyły jęki, kibitki się wstrząsnęły, szereg posuwał się powoli.

Raz, dwa. Raz, dwa...

Tłum się rozstępował pod naciskiem kozaków, parskwały konie, dudniały wozy, brzęczały kajdany, burczał bęben, ale po nad to wszystko górował z kibitek chór łkaniem przerywany, nieumiejętny, ponury:

Kto się w opiekę podda Panu swemu...

Staruszka przybita kopytami wstała ze śniegu. Włos jej się rozwiął, twarz wstrząsały konwulsye, rękę prawą, krwawioną, obdartą podkową, wzniosła do siwego, zimowego nieba.

— Oby was za mojego syna własne dzieci pomordowały... o wy... wy... co sądzicie na ziemi... szatany!...

Straż więzienna rzuciła się ku niej, ale tłum ją skrył, podniósł... zginęła.

Kłątwa gdzieś szła do Boga!...

Bęben cichł, turkot ginał w ruchu miastowym, orszak więźniów wyminał ostatnie domy i roztoczył się na białej drodze, długi, czarny, posepny.

Śpiewano ciągle:

Ciebie on z łowczych obieży wyzuje,

I w zaraźliwym powietrzu ratuje,

W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,

Pod jego pióry uleżysz bezpiecznie...

Katorżnik na przodzie, wysoki, czarny mężczyzna wciąż niósł omdlałego towarzysza. Gdy byli na polu, obejrzał się za miastem przeszedł wzrokiem linię kolegów. Szli jak automaty, zwiesiwszy ręce i głowy, wyglądali jak ciała bez duszy. Wówczas on się wyprostował, podniósł czoło i przejmując nutę pieśni z kibitek, złączył swój głos z innemi:

Aniołom swoim każe go pilnować,

Gdziekolwiek stąpi, będą go piastować,

Na rękach nosić, aby idąc drogą,

Na ostry kamień nie ugodził nogą.

Zemdlaly ocknął się, stanął na nogi.

— Dziękuję kolego! — rzekł — pójdę już sam. Że też ty jeszcze śpiewać możesz! Po tobie chyba nikt nie płacze.

— Anikt, chwała Bogu! — odparł spokojnie — chowając zsiniałe ręce w rękawy szynela.

Wzrok mu zgasł — poszedł w dal — na białe zasy. Były to żółtawo-brunatne, sokole oczy Aleksandra Świdy.

Szedł czerwonym szlakiem, naznaczonym mu przez Czaplicę, na Ural. Jak w partyi powstańczej, tak i tu w tym orszaku, prowadził innych, i jak w partyi powstańczej, tak i tu w tym orszaku, wrowadził innych, i jak w partyi był i tu, ten sam, małowowny, gotów na wszystko, wytrwały, cierpliwy, nieustraszony. Nie zła-mało go śledztwo i tortury, więzienie i wyrok; nikogo nie wydał, nikim się nie zaślaniał, nie tłumaczył się, ani bronił.

Odarto go z majątku, z praw obywatelskich, wygnano na wieki z kraju; — został mu szynel katorżniczy, płócienny worek i obręcz żelazna u nogi, naznaczono go, jak herszta pierwszym numerem, i poszedł, przodując reszcie.

Obwiniony, nie bronil się skazany, nie skarżył się, miał w du-szy talizman, na ten swój spokój bohaterski, miał słowo, co go dźwigało w rozpacz, tłumilo mękę, żywiło hart. Gdy inni zgrzy-tali, wyli lub przeklinali, on się zamyślał i uśmiechał pogodnie.

— To za kochanie Władki — szeptał suchemi wargami.

Długa, okropnie długa była kreska Czaplica, a towarzyszyły jej akcesorya śmierci mróz, głód i choroby z wycieńczenia. Co dzień wieczorem silniejsi rąbali na skraju drugi dół w śniegu, cza-sem dwa i trzy. Dzieci i kobiety marły z zimna i zmęczenia; co dzień na kibitkach płacz się rozlegał, śpiew pogrzebowy i zapa-laly się żółte, z Polski zebrane gromnice.

Skazani do kopalń podmrażali ręce i nogi, wlekli się siłą woli, by raczej paść w drodze, jak zostać w szpitalach, gdzie truto i obdzierano chorych.

Świda jeszcze się trzymał, choć go gorączka rzucała nocami na zgnilej słomie etapów, choć nie mógł wreszcie nic jeść i chciwie tylko pożerał śnieg na drodze, choć obręcz łańcucha przetarła mu but i nogę do kości. Szedł zawsze na przodzie, nie ustawał, tylko głos stracił — zapytany, rzadko odpowiadał, a oczy miał dzikie i mgławce, bez myśli.

Gdzie był, jakie miasta mijali, ile wiorst i mil rzucił między siebie i rodzinne strony, a ile ich miał jeszcze przed sobą, o to się nigdy nie spytał, nie wiedział, nie troszczył. On znał tylko u końca każdego kursu wielki biały dom murem obwiedziony, brudny, cuchnący, ciasny, i tego wyglądał dzień cały na śniegu.

Czy to już etap? — pytał niekiedy, rzeźwiąc na widok wsi lub miasteczka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SPRAWY LUDOWE.

Sokół jest to towarzystwo mające na celu ćwiczenia gimna-styczne, wzmacnianie sił i muszkułów ciała, a zarazem ma także cel wzniosły, cel duchowy, budzenia, podtrzymywania i podnosze-nia uczuć narodowych. Takie towarzystwa nazywające się **g n i a**

z dami sokolemi zawiązywała dotąd inteligencya po miastach, a tu i ówdzie także i mieszczanie małych miasteczek.

Ponieważ w ostatnich czasach utworzono w paru gminach wiejskich takie »g n i a z d a s o k o l e«, więc kilku włościan zwróciło się do nas z zapytaniem, jakie jest nasze pod tym względem zapatrywanie. Otóż oświadczamy, że »Sokół«, o ile ma za zadanie ćwiczenia gimnastyczne i wyrabianie siły fizycznej, po wsiach nie ma racyi bytu, bo wieśniak, pracując ciężko przy roli, czy to pługiem, czy kosą, czy kopaczką lub sierpem albo cepami, aż nadto ma ćwiczeń fizycznych i doskonale się wygimnastykuje, i byle tylko miał się czem odżywiać, to każdy włościanin wygląda dobrze zbudowany, o potężnych muszkułach, chłop jak dąb, i jakby grzmotnął mieszczucha, toby się ten nie łatwo pozbięrał. Dla wieśniaków potrzeba tylko dostatek pokarmów, a nie gimnastyki, bo tej mają w polu, w domu i w stodole aż nadto. Wymagać zaś od wieśniaka, by po całotygodniowej a wyczerpującej pracy w niedzielę gonił, skakał, dźwigał ciężary i inne gimnastyczne ćwiczenia robił, to poprostu jest śmiesznem. Wieśniak niedzieli potrzebuje do pomodlenia się, i do odpoczynku, a nie do dalszego nużenia sforsowanych sił. Co innego po miastach, gdzie ludzie pracują przeważnie umysłowo i po kancelaryach. Dla takich jest gimnastyka w »Sokole« potrzebna, aby po całodziennem siedzeniu mogli się trochę przeciągnąć i kościska wyprostować. O ile zaś »Sokół« ma na celu budzenia ducha narodowego, to byłby na wsi potrzebnym, ale to zadanie daleko lepiej mogą spełnić czytelnie, o których założenie każda gmina usilnie starać się powinna. Takie jest nasze zdanie, a sądzimy, że słuszne. Wprawdzie i straże ogniowe wymagają ćwiczeń gimnastycznych ale to jest koniecznem i niezbędnie potrzebnem, aby w razie wybuchu pożaru mogła gmina umiejętnie stawić opór niszczącemu żywiołowi. Zamiast więc tworzyć »g n i a z d a s o k o l e« po wsiach, polecamy zakładać »gminne straże« i »czytelnie«.

Niepoprawni. Posłowie z »centrum« znów się bronią w Głosie Narodu. Ale szanowni obrońcy ludu nadarmo wasze wykręty, bo lud już sobie wyrobił zdanie o waszej wartości i szkodliwym działaniu. Więc nie bądźcież tak naiwni, aby waszemu mydleniu kto wierzył. Zejdźcie z drogi lokajskiej, brońcie odważnie interesów ludu i poprawcie się, a będziemy was chwalić i bronić. Pamiętajcie, że żadnemu posłowi ludowemu wprost nie wolno głosować za 38 milionami na nowe armaty. Te nowe armaty, gdyby była wojna przeciwko komu rządby zwrócił? Przeciwko braciom naszym. Gdyby wybuchła wojna Austrii z Rosyą, to najpierw poszłyby w ogień te pułki, gdzie są Polacy, z jednej i z drugiej strony. Tak samo byłoby, gdyby była wojna Austrii z Niemcami. A wtedy armaty za nasze pieniądze mordowałyby naszych braci z pod Moskala lub Prusaka. Zresztą lud głodny, chleba nie ma — jemu potrzeba chleba, nie armat.

Uchwała godna pochwały. Artykuł umieszczony w „Obronie Nr. 20. ludu“ „Grabarz łupiskóra“ tak wpłynął, że rada gminna Inwałdzka uchwaliła na swem posiedzeniu takse od wykopania dołu, według której urządzający pogrzeby, mają się zastosować i tak:

1) Za wykopanie dołu dla dziecka do 6-ciu lat wieku, gdy nie ma pogrzebu 1 k. 20 h., jeżeli jest pogrzeb 1 k. 60 h., zaś na fundusz ogrodzenia cmentarza 40 h.

2) Od 6-ciu do 15 lat wieku, gdy niema pogrzebu 1 k. 60 h., jeżeli jest pogrzeb 2 k. Na fundusz ogrodzenia 1 k.

3) Od 15 lat i wyżej, gdy niema pogrzebu 2 k., jeżeli jest pogrzeb 3 k., na fundusz ogrodzenia 1 k.

4) Gdy jest pogrzeb wspanialszy 4 k., na fundusz 2 k.

5) Od postawienia pomnika na grobie, na fundusz ogrodzenia od 6-ciu k. do 20.

6) Od murowanego grobu 20 k. na fundusz.

7) W razie sekcji zwłok, grabarzowi 2 k. Takszą wymienioną będzie odbierał od stron oglądacz zwłok, który wypłacać będzie grabarzowi. Józef Lachędro jak słyhać, nie jest kontent z taksy obecnej, więc myśli porzucić niewdzięczny zawód, bo by mu teraz trudno było odzwyczaić się od łupienia skóry. Uchwała powyższa publicznie została wywieszona do wiadomości parafian Inwałdzkich w dniu 1 b. m.

Byłoby do życzenia, aby wszystkie rady gminne w Galicyi poszły za przykładem Inwałdzan i uchwały takse nietylko dla grabarza, lecz i dla kościelnego, organisty i księdza, by raz lud dowiedział się o tem, co się przy pogrzebach komu należy zapłacić.

Wszelkie nadużycia tego rodzaju powinny przestać.

W Inwałdzie, d. 3 czerwca 1902 r.

Wojciech Rytko, czytelnik.

Krzywdy i nadużycia.

Wojna z krowami. Zwierzchność gminna w Babicach koło Oświęcima, widocznie pod wpływem wiadomości o wojnie Anglików z Boerami, przejęła się ogromnie duchem wojowniczym. Nie mogąc zaś ci zwierzchnicy gminy udać się na pole walki do Afryki, prawdopodobnie ze strachu, zapragnęli wojennej sławy szukać na polach własnej gminy. I w istocie nadarzyła się skuteczna sposobność. Oto przed trzema tygodniami przepędzili gospodarze Kajtochowie krowy przez drogę gminną na swoje pastwisko. Tej drogi, o której już w jednym z numerów „Obrony ludu“ pisaliśmy, wolno używać wszystkim gospodarzom, tylko Kajtochom nie wolno. Nad nimi zawiesił urząd gminny stan wyjątkowy! Dowiedziawszy się o przepędzeniu bydła przez Kajtochów, uchwalił urząd gminny nie puszczać ich z powrotem i w tym celu zarządził straż, mającą czuwać dniem i nocą. Uchwałę tę wykonywują sami zwierzchnicy gminni z policyantem, jak najpilniej. Ciekawy to musi być widok, jak panowie przysiężni, Jędrzej Kulczyk i Piotrowski, czychają w nocy, ukryci w krzakach, jakby Anglicy na Boerów, rychło się bydło ukaże. Ale Kajtoch, niechcąc dopuścić do rozlewu krwi bydłęcej zrezygnował z powrotu i trzyma bydło na pastwisku w urządzonem na przedce ogrodzeniu. Ten stan wojenny i obłężenie bydła, prowadzone przez przysiężnych trwa już od trzech tygodni.

Ależ panowie urzędnicy, czy was nie wstyd wojnę z bydłem prowadzić? Toż wszyscy uczciwi ludzie, co się o tem dowiedzą, będą z politowaniem opowiadali o tej waszej wojnie bydłęcej. Musiała was chyba

wała miliardy pieniędzy. Bądź co bądź rogi dunnej Anglii przytarły się sporo niesłychaną i w podziw wprowadzającą walecznością Boerów.

Chiny. W prowincyi Seczwan bokserzy znów powstali i zawiadomili urzędników, iż zamierzają wymordować wszystkich cudzoziemców. Zniszczyli już kościoły katolickie i protestanckie i wiele osób zamordowali. Szeregi ich powiększają się przez przybywające co dzień z całych Chin nowe grupy. Ciekawa rzecz czy się też cesarz Niemiec wybierze na dalsze ścinanie głów Chińczykom albo czy kogo w imieniu swem wyszle, gdyż to wygodniej i bezpieczniej, bo przy ścinaniu głów innym może się stać i odwrotnie.

Wybuch gazów w kopalni wosku w Borysławiu we wschodniej Galicyi nastąpił d. 2 czerwca; **19 robotników** poniosło śmierć, 6 ciężko rannych a z tych 4 jest prawie już umierających.

Kronika i różnorożności.

Chrystus i dziecię. W on czas, kiedy Chrystus Pan przebywał na ziemi, prześladowany i ścigany od złych ludzi, domagających się Jego śmierci, siedł razu pewnego samotny na polu, płacząc i wyrzekając nad zatwardziałością serca ludzkiego. Słońce piekło straszliwie. Zbawiciel siadł pod dębem, opuścił głowę, zakrył twarz rękoma i mówił:

— O ludzie! kiedy się poprawicie? kiedyż miłość bliźniego wstąpi w wasze serca? kiedyż usłuchacie głosu cierpiących i nieszczęśliwych?*

Pan świata zamilkł i gorzko zapłakał. Głęboka nastąpiła cisza. Zdało się, iż strudzony, zbołały, zasnął. Nie spał on — czuwał, pogrążony w głębokiem zamysleniu. Po chwili uczuł rękę lekko dotykającą Jego świętego ramienia. Podniósł głowę, spojrział. Stało przed nim dziecię nędzne, wychudłe, mizerne, szpetnej powierzchowności. Jedną ręką podnosiło róg swej odzieży. w drugiej trzymało gliniane naczynie.

Dziecię, kto jesteś? czego żądasz? — zapytał Pan.

— Jestem synem biednego rolnika. Słyszałem jak wołałeś przed chwilą: »jestem głodny! jestem spragniony! nie mam schronienia!« Pobiegłem więc do chaty ojcowskiej i przynoszę kawałek chleba, abyś jadł i posilił się.

I dziecię wskazało kęs chleba, ukryty w fałdach sukienki.

— Wziąłem także garnuszek, aby cię napoić wodą, której zaczerpnę w pobliskim strumieniu. A gdy się posilisz i orzeźwisz, zaprowadzę Cię do naszej chaty — tam sporządzę Ci poślanie ze słomy. Pójdź! odpoczniesz i zaśniesz.

Wtedy Zbawiciel powstał i wzniołszy nad dzieciną Boskie swe ręce, rzekł:

— Bądź błogosławiony synu, a wraz z tobą niech będą błogosławieni wszyscy, których serca twemu są podobne. Jutro, gdy uczniowie moi zapytają mnie: »Nauczycielu, gdzie obchodzić będziemy święta Paschy...?« — odpowiem im: W przytułku litości i miłości bratniej, i poprowadzę ich do chaty ojca twego.

Potem wziął chleb i mówił:

— A oto jest chleb, który podzielę pomiędzy uczniów, mówiąc im: jedzcie i pożywajcie, ten ci bowiem jest chleb miłosierdzia.

kołowacizna opanować, boć trudno przypuszczać, aby coś podobnego mógł człowiek przy dobrych zmysłach robić. No, piękne sobie urzędnicy gminy Babice wystawiają świadectwo i piękne wyobrazenie będą mieli ludzie o nich, ani słowa.

Ale gdzieżecie wy podzieli sumienie, że się tak mścicie i dokuczacie, i to swojemu? Wybaczcie wielcy urzędnicy, ale dzicy szlachetniej postępują od was. Dziwnem jest tylko, że naczelnik oddał się na usługi takich niedowarzonych głów i warcholów.

N. N., czytelnik „Obrony ludu“.

Piękny porządek. Uwagę inspektora przemysłowego we Lwowie zwracam na fabrykę konserw jarzynowych w Lubyczy królewskiej powiat Rawa ruska. Mają tam — jak nam donosi „Wiarogodny“ — takie straszne panować nieporządki, taki brud, takie niechlujstwo, że gdyby to ludzie widzieli, toby nikt z tej fabryki żadnej konserwy nie kupił i do ust nie wziął. Gdyż w tej fabryce przeważnie robią sami żydzi, dlatego jest takie niechlujstwo i brud. Mieszkańcy proszą odpowiednie władze rządowe, aby zajrzały do tej fabryki konserw jarzynowych w Lubyczy królewskiej i przekonały się, co się tam dzieje. Proszą o to władze wyższe, mianowicie lwowskie, bo władze powiatowe t. j. w Rawie ruskiej śpią, więc nigdzie ładu, nigdzie porządku, jednym słowem anarchia i nieład.

Wiarogodny.

Na podstawie § 19 ust. pras. proszę o umieszczenie odnośnie do art. »Na razie« w Nrze 22 Obrony ludu następującego sprostowania:

1) Prawdą jest, że z powodu przeszło 3-letniego niewyrównywania mego rachunku przez Zaczka, zmuszony byłem żądać sądowego ustalenia kosztów mego zastępstwa, wskutek czego Sąd obwodowy w Wadowicach uchwałą z dnia 24-go kwietnia 1902 takowe na K 369 49 oznaczył, nieprawdą jest atoli, aby Zaczek cokolwiek więcej zapłacił ponad zaliczki w skardze podane, a tem więcej zapłacił ponad rachunek.

2) Nieprawdą jest abym Zaczkowi nie pomógł, bo jakkolwiek spór z gminą Spytkowice nie wypadł na jego korzyść, to jednak całą jego pretensyę zlr. 3000 wyrównała Ida hr. Lasocka wskutek mojej interwencji — nieprawdą jest, aby Zaczek jakie 210 kor. komu? i za co? wydał niepotrzebnie.

3) Prawdą jest, że pomimo niewyrównania mej pretensyi za zastępstwo wydałem mu papiery, jakkolwiek wedle § 12 ord. adw. nie byłem do tego obowiązany — uczyniłem to jednak w przeświadczeniu, że Zaczek dług wyrówna — w tem też przeświadczeniu czekałem cierpliwie na moją pretensyą lat przeszło 3, jakkolwiek w procesie tym poniosłem z własnych funduszów bardzo znaczne gotowe wydatki, daną mi zaliczkę znacznie przewyższające.

4) Nieprawdą jest, aby Zaczek podczas każdej bytności w kancelaryi mojej płacił co żądano — prawdą natomiast jest, że po odebraniu rachunku Zaczek zjawił się u mnie i prosił, aby mu należytość zupełnie darować, gdy jednak na to zgodzić się nie chciałem, obiecywał mi pewną kwotę, lecz i tej propozycyi przyjąć nie mogłem — z czego wynika, że Zaczek moją pretensyę uznawał jako należną, a więc o pomyłce i zapomnieniu w danym wypadku mowy być nie może, a tem mniej o jakimś nadpłaceniu.

Z poważaniem

Dr Kazimierz Nowotny.

Nie zapuszczając się w dalsze „sprostowanie“ umieszczonego powyżej „sprostowania“, a to ze względu już na zawartą ugodę Zaczka z Dr. Nowotnym d. 3 b. m. w Jordanowie, zaznaczyć musimy, że Redakcyi wcale nie robi to

przyjemności, jeśli wytyka to i owo, ale to czyni i czynić musi w obronie wyzyskiwanego ludu. Np. dotąd niewiadomo, co się stało z owymi 20 zlr., które Aleksander Worba i Wincenty Kowalczyk złożyli u Szan. p. mecenasa Dra Nowotnego na rzecz Anny Zaczek. To tylko pewne, że ich Zaczkowa nie otrzymała, a otrzymać powinna była. Owszem przykro nam jest bardzo, jeśli w rubryce „Krzywdy i nadużycia“ musimy zamieścić którego z adwokatów chrześcijan, bo że żydzi adwokaci, jak np. Dr Bader grają na skórach chłopskich, to stara historia. My zawsze interesantów odsyłali w sprawach procesowych do adwokatów chrześcijan i nadal odsyłać będziemy ale żądamy od nich uczciwości.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Pokój zawarty!

Londyn. Dzienniki angielskie ogłosiły, że: Protokół zawierający warunki poddania się Boerów podpisali d. 1 czerwca wieczorem g. 10:30 m. wszyscy delegaci boerscy, generał Milner i Kiczener.

Po nadejściu depeesz o zawarciu pokoju niezliczone tłumy ludności do późnego wieczora przeciągały ulicami miasta. Na wieżach kościołów i na wielu budynkach publicznych wywieszono chorągwie.

Dzienniki omawiają z zadowoleniem zawarcie pokoju i wyrażają uznanie zarówno dla Boerów, jak i Anglików. Co do treści warunków kapitulacyjnych, to prawie wszystkie ważniejsze żądania Anglików zostały przez Boerów przyjęte. Anglicy poczynili jednak w podrzędniejszych sprawach znaczne ustępstwa na rzecz Boerów.

Oto brzmienie urzędowe pokojowego protokołu:

Art. 1) Burgerzy stojący pod bronią, mają ją natychmiast złożyć i oddać wszelką broń i amunicję, która się znajduje w ich posiadaniu, albo pod ich kontrolą, tudzież zrzekają się wszelkiego dalszego oporu wobec króla Edwarda VII, którego uznają za swego legalnego panującego.

Art. 2) Wszyscy Burgerzy, stojący pod bronią poza granicami Transwaalu i Oranii i wszyscy jeńcy wojenni, którzy obecnie znajdują się poza granicami Afryki, będą napowrót przewiezieni do Afryki południowej, skoro tylko środki komunikacyjne będą zapewnione.

Art. 3) Burgerzy, którzy się poddadzą i wrócą, nie będą pozbawieni ani wolności osobistej, ani własności.

Art. 4) Przeciwno Burgerom, którzy się poddadzą i wrócą, nie będzie wdrożone za czyny popelnione w związku z wojną postępowanie sądowe, ani cywilne, ani wojenne.

Protokół obejmuje dalej szereg szczegółowych warunków.

Chwała Bogu, że się już wreszcie skończyła ta z chciwości angielskiej powstała wojna, która pochłonęła tysiące ludzi i koszty

Następnie wziął dzbanek i mówił:

— Napoję z niego uczniów moich i rzeknę im: pijcie — tenci jest bowiem napój miłosierdzia.

I zapytał Pan:

— Gdzież jest strumień, o którym mówiłeś?

— Tu, obok, w wydrążeniu skały — odpowiedziało dziecie.

— Prowadź mię! — rzekł Pan.

Dziecie poprowadziło. Pan stanął nad strumieniem, a wskazując na czystą wodę, błyszczącą w wydrążeniu skały, rzekł:

— Jestto zwierciadło, w którym przeglądają się gwiazdy niebieskie. Dziecie, przejrzyj się i ty w gwiazd zwierciadle.

Dziecie pochyliło się nad strumieniem i o dziwo! ujrzało oblicze swe, jaśniejące nadzwyczajną pięknnością. I dotknęło się boku swego, a niekształtne ciało jego było nadobne i proste jak trzcina. Wykrzyknęło więc z pomieszaniem i radością:

— Cud! cud! Jakimże sposobem stai się ten cud wielki?

I Pan rzekł, błogosławiąc je znowu:

— Dziecie moje, jest to cud miłości bratniej; cudu tego zawsze doznają ci, co będą do ciebie podobni. Zaprawdę powiadam ci, jeżeli są szpetni, miłość ich upiękni, jeżeli są pochyleni i niekształtni, miłość ich wyprostuje i nadobnymi uczyni. Miłujcie się nawzajem, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą; módlcie się za tych, którzy was prześladują.

Szanujmy zwierzęta i ptaki. Wszelkie stworzenie Pan Bóg dał, aby było pożytecznem dla człowieka. Może więc człowiek zabić stworzenie, jeżeli ono jest szkodliwe, albo jeżeli jego mięsem ma się żywić, ale nigdy niewolno człowiekowi znęcać się nad stworzeniem, choćby było najszkodliwsze. Ma ono bowiem nerwy i czuje ból, jak człowiek, a przy tem nie robi nikomu szkody ze złośliwości swojej, jak to czynią ludzie źli, lecz tylko przez popęd swej natury nierozumnej. Choć więc szkodliwe, jest jednak niewinne; przeto i z tego względu męczyć je nie wolno.

Niestety, dzieci i wyrostki nasze lubią męczyć zwierzęta. Nie ukryje się przed nimi ptaszek z gniazdkiem, znajdują je ukryte w trawie, wleżą po nie na wysokie drzewo, kijem popsują w głębokiej dziurze, jajka potłuką, pisklęta pomordują, a to tylko dla zabawy, dla uciechy, ze złego serca. Przykro patrzeć, gdy matka ptasząt lata dokoła i piskiem żalonym napelnia powietrze, gdy dzieci chrześcijańskie, jak oprawcy bezlitośni, lubują się nad mękami jej dziątek i śmieją się z jej straty. Bóg wszakże wysłucha jęk biednego ptaszka i ukarze małych zbrodniarzy!

Ale winni tu najwięcej rodzice. Nie ostrzegają bowiem swych dzieci, nie uczą miłości do zwierząt, nie karzą, gdy spostrzegą okrucieństwo, a niekiedy nawet sami do męczenia ptasząt zachęcają.

Niebaczni, nie rozumieją, że z takich dzieci, które nie mają litości dla zwierząt, nic dobrego nie wyrosnie. Rodzice powinni dbać o to, iżby ich dzieci miały serca czułe i litościwe, powinni o maleńkości przyzwyczajać je do miłowania i szanowania zwierząt- powinni dzieciom często powtarzać te słowa Pisma świętego: «Jeśli na drzewie albo na ziemi gniazdo ptasie znajdziesz, a matkę na ptaszętach albo na jajach siedzącą, nie pojmasz jej z dziećmi, aby ci się dobrze działo, i abyś długo żył». Opatrzność bowiem Boża pamięta o każdym robaczku i o każde zwierzę, — jak mówi Pismo święte — napelnia błogosławieństwem».

Jeżeli dziecko nawyknę do męczenia niewinnych zwierząt, to w późniejszych latach nie będzie miało litości dla bliźnich. Historia uczy nas, że dwaj cesarze rzymscy Domicyan i Neron od dzieciństwa lubili się znęcać nad stworzeniami, to też później z przyjemnością mordowali ludzi.

Wszyscy zbrodniarze, którzy targają się na życie ludzi wprzód z pewnością zaprawiali się do okrucieństwa przy mordowaniu zwierząt.

Rodzice więc, gospodarze, nauczyciele, wszyscy ludzie dobrej woli, którzy macie Boga w sercu i czujecie miłość do jego stworzeń, wpajajcie w młodociane serca szlachetne i rozsądne współczucie dla zwierząt. Teraz, gdy wiosna wypędzi dziatwę do borów, na łąki i polu, upominajcie ją, iżby się nie dopuszczała czynów, które przynoszą śmierć jej niewinności i przygotowują z niej zbrodniarzy na przyszłość...

Drogiego psa posiada jeden z profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego. Pies ten, piękny wyżeł ma zwyczaj zjadać papiery, oczywiście nie z głodu, ale z kaprysu. Przed kilkunastu dniami pan profesor, odbywając siestę, spostrzeżga, że wyżeł żuje papier, którego koniec, wystający z pyska zwierzęcia ozdobiony był zajmującym wiele rysunkiem kolorowym. P. profesor wstaje z fotelu, wydziera psu z paszczęki ów zajmujący strzęp papieru i przekonuje się, że to jest reszotka setki. Pies, jak skonstatował jego właściciel, ściągnął z biurka 2 banknoty stu-reńskowe; jeden już zjadł, a drugi miał także połknąć, ale p. profesor popsuł mu nieco ucztę, wydarłszy kawaleczek banknotu. Za ten kawałek otrzymał właściciel psa w urzędzie podatkowym, wedle ustawy 27 złr., tak więc pies ów zjadł na śniadanie 173 złr., czyli 346 koron.

Szczęśliwe ocalenie. Z Niemirowa w gubernii podolskiej donoszą o następującym wypadku: Zamieszkały pod miastem żyd, wybrał się do Tulczyna z córką, dla której miał zakupić wyprawę ślubną. Woreczek ze 130 rublami dziewczyna niosła w kieszeni. Po drodze, nieopodal boru, napadło na nich dwóch zbójców, którzy zamordowali ojca, córka zaś zdołała uciec, a ponieważ noc była zupełnie ciemna, nie mogli gonić za uciekającą. Nieszczęśliwa pędziła z całych sił, wreszcie ujrzała zdaleka światelko. Dotarłszy do mieszkania, znalazła się w domku leśniczego. — Kobieta tam obecna, żona leśniczego, przyjęła ją ze współczuciem i zapytała: skąd się tu wzięła o tak późnej godzinie? Dziewczyna opowiedziała gospodyni o strasznym wypadku, a ta pokazała jej miejsce do spania przy piecu. Po chwili leśniczy powrócił do domu i narzekał przed żoną, że miał daremną pracę, bo nie znalazł grosza u zabitego żyda. Żona go uspokoiła, opowiadając o dziewczynie, która sama przyszła i która posiada zapewne pieniądze ojca. Strwożona śmiertelnie temi słowami nieszczęśliwa ofiara była na tyle przytomna, że schowała worek z pieniędzmi do stojącego obok niej garnka. A gdy morderca zbliżył się do niej i zażądał pieniędzy, odrzekła, że one znajdują się na wózku przy ojcu, ukryte w miejscu, które wskaże, gdy ją tam zaprowadzi. Zbój zgodził się na to, ale gdy byli już blisko wózka na szosie, usłyszeli turkot nadjeżdżającej bryczki. Dziewczyna zaczęła krzyczeć i wołać pomocy. Zbój uląkł się i puściwszy ofiarę, ratował się ucieczką. Nazajutrz udało się policji odszukać obydwóch morderców, którzy przyznali się do winy.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 20 maja. Płacono za 100 kilogr. netto
Pszenica od 19— do 20:10; — Żyto od 16:10 do 16:70; — Jęczmień od 14.30 do 15—; — Owies z opłatą akeyzową od 17— do 17:40; — Groch od 18— do 26—; — Tatarka od 14— do 18—; — Proso od 10— do 11:50; — Fasola od 14— do 16—; — Jagły od 18— do 24—; Siano od 7:40 do 7:80; — Słoma od

5.— do 5:40; — Koniczyna na paszę od 8.— do 8:20; — Ziemniaki za hektolitr od 3:20 do 4.—; — Jaja za kopę od 2.20 do 2.80; — Masła za garniec od 5:80 do 6:50. Wszystko liczone w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną była przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały stoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: **SAPOMENTHOL** wyrobu **EUGENIUSZA MATULI** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

Sprawozdanie o stanie

Spółki oszczędności i pożyczek w Nidku

z dniem 31. grudnia 1901 r.

Wyciąg z Dziennika kasowego	Przychody		Rozchody	
	K	h	K	h
1. Udziały . . .	253	—	—	—
2. Wkładki oszcz. . .	2906	90	40	—
3. Rachunek bież. . .	4000	—	—	—
4. Pożyczki . . .	—	—	6082	55
5. Procenta . . .	—	—	—	—
6. Inne	458	52	372	81
Razem	7618	42	7215	36
Gotówka	403	06	—	—
Obrót	14833	78	—	—

Członków:	Rada nadzorcza
było . . . 57	odbyła kontrolę
przybyło —	zweyzajną
ubyło	w d. 9 stycznia 1902 r.
należy do spółki 57	

Dnia 15/5 1902 r.

Spółka oszczędności i pożyczek
w Nidku

Słowniczyszenie zarejestrowane z niograniczoną porębką.

Przeł. Zarządu: Ks. Józef Milka.

Kasyer: Józef Zaony.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

W celu położenia raz na zawsze tamy wszelkiemu wyży-
skowi różnych spekulantów przy zakupnie wszelkich **nawozów
sztucznych** oraz **maszyn i narzędzi rolniczych**, mając w tym
celu długoletnie fachowe doświadczenie, jako właściciel general-
nego składu, tych tak dziś każdemu rolnikowi potrzebnych arty-
kułów, celem podniesienia gospodarstwa rolnego, czy to mniej-
szego bądź większego oznajmiam, iż sprzedaję: **MAKĘ KO-
ŚCIANĄ, SUPERFOSFATY**, prawdziwe **ŻUŹLE
THOMASA**, pod gwarancją za zawartość składników che-
micznych, po badaniu stacyi rolniczo-chemicznej, a to bądź **za
gotówkę z opuszczeniem rabatu** listownie umówionego, bądź
też **na wypłat na czas od 6-ciu do 12-stu miesięcy** za gwa-
rancją wekslową; równocześnie polecam narzędzia rolnicze wszel-
kiego rodzaju i najlepszej jakości z pierwszorzędných fabryk
jedynie tylko krajowych, jakoto: **MŁOCARNIE RĘCZNE i KIE-
RATOWE, MLYNKI** najnowszego systemu „**BÄCKERA**” **SIE-
CZKARNIE BĘBNOWE** w różnych gatunkach, **TRYERY** do
sortowania zboża, jako też **SIKAWKI OGNIOWE** najnowszych
systemów, dla gmin i obszarów dworskich, tudzież dla pojedyn-
czych P. T. właścicieli domów, **MASZYNY DO SZYCIA**, pod
możliwie najdogodniejszymi warunkami, t. j. po cenach fabry-
cznych, nie doliczając zgoła żadnej prowizyi, **na spłaty ratalne
od 15-tu miesięcy do lat dwóch.** 6—10

Na żądanie przesyłam cenniki gratis i franco, wszelkich
informacyi i wyjaśnień udzielam odwrotną pocztą, łaskawe zaś
zamówienia skuteczniam jak najsumienniejsz i jak najspieszniej,
ręczęc za dobroć i jakość wykonanego zamówienia.

JAN BODUCH

główny skład fabryczny maszyn, narzędzi rolniczych i maszyn
do szycia z fabryk krajowych, oraz hurtowny eksport nawozów
sztucznych w **Nowym Sączu**.

Adres dla telegramów i korespondencyj: **JAN BODUCH, Nowy Sącz.**

POPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY!